

MATERIAŁY POMOCNICZE DO ZAKŁADKI 3

3. Nie prawo, ale patrzenie na Obecność

Drugie pytanie i odpowiedź ze Spotkania pytań z ks. Juliánem Carrónem podczas Ekip GS*

Kiedy dostałam pytanie, nad którym mieliśmy pracować przed Ekipami, pomyślałam natychmiast, że nie mogę nie opowiedzieć o tym, co wydarzyło mi się tego lata. Faktycznie, na cały lipiec pojechałam z trzema koleżankami do Dublina na kurs angielskiego. Przed wyjazdem nie wiedziałam czego się spodziewać. Co więcej, byłam mocno przerażona w obliczu tej nowej przygody, bo nie znałam zbyt dobrze koleżanek z którymi jechałam. Rzeczywiście, pierwsze dni były straszne. Nie podobała mi się rodzina u której mieszkałam i czułam się bardzo samotna. Już od samego początku nie mogłam się doczekać powrotu do domu, do moich przyjaciół, do mojego chłopaka i do rodziny, i jedyne o czym mogłam myśleć to wydarzenia które mogły mnie ominąć w moim mieście. Jednak rzeczywistość była inna, musiałam tam zostać, dlatego wszystko co mogłam zrobić to zawierzyć się Innemu i zaakceptować to, co zostało mi dane. Ja naprawdę nie wiedziałam za dobrze co mam zrobić. Jeśli mówimy o zawierzeniu, to dużo łatwiej o tym mówić niż zrobić. Ale ten miesiąc bardzo pomógł mi to zrozumieć.

Julián Carrón. Widzicie? Również ten miesiąc przysłużył się do zrozumienia, ponieważ nie zrozumiesz odwracając głowę w drugą stronę, ale stawiając czoła okolicznościom.

Rzeczywiście, wszystko się zmieniło kiedy zdałam sobie sprawę że ja, tak naprawdę nie musiałam robić nic innego, jak tylko być sobą w obliczu tego wszystkiego co mnie spotykało. Efekt był naprawdę wspaniały. Kiedy spotykasz osoby z innych krajów, którzy mają życie, myśli, wiarę inną od twojej, jesteś zmuszony do ustosunkowania się do nich i do podjęcia dialogu. I w momencie kiedy porównałam się do tych osób, oni zdawali sobie sprawę, że we mnie było coś innego, co ich interesowało. Nie musiałam robić niczego szczególnego, a te osoby zauważały we mnie coś prawdziwego i interesującego aby za tym podążać. Przykładem tego jest piękna przyjaźń, która narodziła się między mną a młodymi Turkami, którzy byli razem ze mną w klasie. Na początku nie rozmawiali z nikim, byli bardzo zamknięci i wręcz bali się innych. Pewnego dnia nauczyciel dobrał mnie do dwóch chłopaków na czas ćwiczenia na mówienie; na początku nie wiedziałam co robić, bo oni nie chcieli ze mną rozmawiać. W związku z tym postanowiłam rzucić się na głęboką wodę i zaczęłam im opowiadać o wszystkim co robiłam poprzedniego dnia. Mówiłam przez dziesięć minut bez przerwy kiedy, w pewnym momencie, jako że opowiadałam o niedzieli, powiedziałam że poszłam na Mszę świętą. Ci dwaj tureccy chłopcy, muzułmanie, natychmiast podnieśli głowy i zaczęli zadawać mi mnóstwo pytań na temat mojej religii. Nie myślałam o tym co się dzieje, ale od tego dialogu z nimi zrodziła się piękna przyjaźń. Bardzo się otworzyli na mnie, a później na całą klasę. Bardzo często rozmawialiśmy i porównywaliśmy nasze religie. Pewnego dnia, rozmawiając właśnie o tym, sprawili że zauważyłam pewną rzecz, która mocno mnie uderzyła. Omar, jeden z nich, podczas lekcji zapytał mnie od kiedy jestem chrześcijanką, ja, niemieli bez zastanowienia odpowiedziałam że od urodzenia, chociaż spotkałam Chrystusa dzięki towarzystwu GS kiedy zaczęłam liceum. Tych dwóch chłopaków było mocno zaskoczonych tym co powiedziałam i patrzyli na mnie z szeroko otwartymi oczami mówiąc: "Widzisz?" »

* Notatki ze Spotkania pytań z Juliánem Carrónem podczas Ekip Młodzieży Uczniowskiej, Cervinia, 3 września 2016.

» *To jest właśnie to, czego nam brakuje: prawdziwego spotkania, bo nasza religia jest nam często narzucana, a u ciebie widać, że masz ją żywą w sobie”. Kto by pomyślał? Dwóch turków, którzy przypomnieli mi, jak wielkiego spotkania doświadczyłam, którzy sprawili, że jeszcze mocniej zdałam sobie sprawę z tego kim naprawdę jestem. Cała reszta miesiąca była pełna spotkań z osobami które, patrząc na mnie były pod wrażeniem mojej postawy stawania wobec okoliczności życia. Innym pięknym przykładem jest przyjaźń, która zrodziła się między mną a pewnym Sycylijczykiem. Po trzech dniach znajomości przyszedł do mnie mówiąc: “Wiesz, zdałam sobie sprawę, że istnieje ogromna różnica pomiędzy osobami które tylko egzystują, a tymi które naprawdę żyją, i ty masz oczy które żyją. Powiedz mi jak to robisz. Potrzebuję nauczyć się żyć”. Rozmawiając z nim zdałam sobie sprawę, że mamy w sobie to samo pragnienie, aby dobrze żyć, tę samą potrzebę by być szczęśliwymi. W czasie tego miesiąca zdałam sobie też sprawę z ważności Szkoły wspólnoty. Faktycznie, mimo tego że byłam w innym mieście, z różnymi koleżanki które nie są z mojej grupki, miałyśmy potrzebę, aby dalej ją robić, chociaż byłyśmy tylko we cztery. Pewnego dnia zaprosiłam na Szkołę wspólnoty tego Sycylijczyka, który na początku nie chciał przyjść. Przyszedł do sali w połowie spotkania, pytając czy może posłuchać. W momencie w którym wszedł, opowiadałam jak bardzo czułam się kochana w tym momencie, tak wielką miłość, która definiowała moją postawę w obliczu wydarzeń. Na koniec Szkoły wspólnoty Sycylijczyk przyszedł do nas z całą swoją potrzebą i zapytał nas: „Ale naprawdę czujecie się kochane? Bo ja też chcę tak się czuć. Chcę czuć się dobrze tak jak wy.” Te banalne przykłady naznaczały mój pobyt w Dublinie. Dostawałam jeden prezent po drugim. Każdego dnia było coś lub ktoś, kto sprawiał, że co raz bardziej zdawałam sobie sprawę z tego, jak wielkie jest to, co spotkałam. Każdy dzień był co raz większym potwierdzeniem, choćby wtedy kiedy mój nauczyciel w połowie lekcji pewnego dnia spojrzął na mnie i zapytał jak to robię, że jestem zawsze radosna na lekcjach. Nie miał nigdy tak uśmiechniętego ucznia i zdał sobie sprawę, że mój uśmiech zmienił całą klasę. Ostatniego dnia, kiedy przyszedł się ze mną pożegnać, powiedział, że zapamięta na długo mój uśmiech. Inny nauczyciel, będąc nieco dziwny, bardzo lubił rozmawiać na trudne tematy, takie jak religia, geje czy gender; bardzo często znajdowałam się w sytuacji w której broniłam swoich opinii i tego w co wierzę, i byłam w tym sama. Ten nauczyciel jako pierwszy to kontestował i próbował prowokować mnie na wszelkie sposoby, zadawał mi pytania na które nie mogłam znaleźć odpowiedzi. Ja w tych wszystkich dialogach starałam się nie być przeciwko nikomu, ale po prostu być prawdziwa z tym co myślałam i z tym co mnie spotkało. Również ten nauczyciel ostatniego dnia przyszedł dziękując mi i mówiąc, że co prawda nie zmienił zdania, ale nigdy wcześniej nie spotkał dziewczyny tak prawdziwej w wyrażaniu rzeczy w które wierzy. Innego dnia pewna dziewczyna przyszła dziękując mi za to, że nauczyłam ją mieć spojrzenie skierowane do innych. Najpiękniejsze jest to, że wszystko to co mi się wydarzyło w trakcie tego miesiąca nie skończyło się, ale trwa nadal. Przyjaciele z Turcji codziennie proszą, żeby do nich pisać, bo potrzebują tej przyjaźni. Kiedy wróciliśmy, chłopak z Sycylii pisał do mnie od czasu do czasu, że nie wie co robić, bo w jego mieście nie ma nikogo, kto by mu pomógł wziąć na poważnie jego pytania. Potem, kilka dni później, napisał mi przepiękną wiadomość, mówiąc że został chrześcijaninem. Pewna dziewczyna przyjechała dziękując mi i teraz pojedzie z nami na wakacje. Jednak to wszystko wydarzyło się nie tylko z osobami spotkanymi w Dublinie, ale też z tymi wszystkimi których zostawiłam w Rimini. Kiedy wróciłam, zmienił się mój sposób odnoszenia się do rodziców, do mojego chłopaka, do moich przyjaciół, i to było dla mnie kolejne potwierdzenie. Kiedy jesteś w innym mieście, zdajesz sobie sprawę, że istnieje duże prawdopodobieństwo, że osoby które masz przed sobą będziesz widzieć przez miesiąc swojego życia, dlatego nakłania cię to do zadawania pytań o to kim chcesz być, natomiast nieraz kiedy jesteś w swoim mieście, istnieje ryzyko, że »*

» *twoje codzienne życie cię przytłoczy. U mnie tak nie było, bo wróciłam z inną świadomością. Zdałam sobie sprawę, że spotkanie z Chrystusem mną zawładnęło. Mogę też o tym nie myśleć, upaść pod ciężarem wszelkich ludzkich grzechów, narzekać dlaczego sprawy nie układają się tak jak chcę, ale to spotkanie zdefiniowało już wszystko: ja sama, moje życie, mój sposób stawania wobec wydarzeń. Ten Przyjaciel nigdy mnie nie porzuci, moim zadaniem jest Go rozpoznać. Odwołam się do pytania, które nam zostało zadane przed Ekipami: zdałam sobie sprawę, że spotykałam tego Przyjaciela przez całe wakacje, w przyjaciółkach którzy zostali postawieni na mojej drodze zarówno w Dublinie, jak i w Rimini, nie zostałam porzucona nawet na chwilę. Dlatego, że w osobach które spotykałam znajdowałam odbłask tego, co spotkałam.*

W związku z tym, czego cię to nauczyło? Co sprawiło, że zaczęłaś myśleć o tym Przyjacielu? Czego nauczyłaś się z pytania, które sobie zadaliście o „przyjacielu na miarę waszych pragnień”? Co dało ci do zrozumienia to wszystko co spotkałaś?

Dało mi do zrozumienia że często wpadam w wielką paranoję.

Wspaniale. Paranoje! Zapisz to: paranoje! [Wyobrażenia!] Wyobrażamy sobie rzeczywistość, a potem odwołujemy się do tych wyobrażeń jakby były prawdą; a to tylko wyobrażenia!

Rzeczywiście, nie muszę wyobrażać sobie tego wszystkiego, bo to co spotkałam jest naprawdę dużo większe i, tak jak już wcześniej mówiłam, już zostałam przez Niego pochwycona.

Tak, ale tego lata nie spotkałaś nikogo, kto wpisywałby się w pojęcie „przyjaciela”, tak jak my często to rozumiemy. Wielu mogłoby spędzić miesiąc w Dublinie narzekając, że nie ma z nimi przyjaciół z ich miasta. A ty co odkryłaś w tym co ciebie spotkało?

Odkryłam przede wszystkim, że ten przyjaciel jest wewnątrz mnie.

To znaczy?

To znaczy, że ja go miałam.

Że ty go miałaś! Co to znaczy, że go miałaś? Jest twoim wyobrażeniem?

Nie.

Co to znaczy, że go miałaś? Gdzie był?

We mnie samej.

„We mnie samej”. Musisz mi to lepiej wytłumaczyć, bo nie wiem czy zrozumiałem.

Wychodził spoza mnie w momencie kiedy...

„Wychodził spoza mnie”, czy ty go wymyśliłaś, ty go stworzyłaś, ty go wygenerowałaś?

Nie. To był fakt.

Wyjaśnij mi jak to się dzieje.

Po prostu, w przyjacielu który mówi: „Masz oczy, które żyją, w tych oczach...

W tych oczach?

...coś jest.”

I skąd masz takie oczy?

Ze spotkania z Chrystusem.

Nie traćmy wątku, zwróćmy uwagę na ciąg wydarzeń. Gdzie zobaczyłaś Chrystusa? Co uczyniło te oczy, które teraz widzimy?

Miłość, którą poczułam...

Miłość? Jeśli mówicie publicznie takie rzeczy, ludzie myślą że zwariowaliście. Jeśli mówicie to do mnie, w porządku, ale jeśli mówicie to komuś innemu, odpowiedziałby Wam: „To jest dla mnie potwierdzenie, że nie warto być chrześcijaninem”. Dlatego wytłumacz nam jasno, co ci się wydarzyło bez odrywania się choćby na milimetr od twojego doświadczenia. Opowiedz mi jak osiągnęłaś to spojrzenie. Bo to jest coś, z czego nie zdajecie sobie spra- »

» wy. Jaką drogę przebyłaś, aby mieć takie spojrzenie które teraz widzimy? Bo to co mówisz jest prawdą, że masz je w sobie, że jest wewnątrz ciebie, ale jak się ono tam znalazło? Miałaś je z natury? Było tam „domyślnie”? A dlaczego wszyscy inni go nie mają? Jeśli każdy by je miał naturalnie, to Turkowie, Sycylijczyk, nauczyciel, ci wszyscy z którymi rozmawiałaś, musieli by je mieć tak samo jak ty, ale oni nawet o tym nie marzyli. W takim razie, jak ono przyszło do ciebie? Miałaś jakąś wizję?

Nie, nie.

Jakieś objawienie?

Nie.

Co takiego się stało?

Mam w głowie twarze przyjaciół i dorosłych...

Zanim miałaś ich w głowie co musiało się stać? Na początku nie miałaś ich na myśli, nie wiedziałaś nawet, że istnieją. Wy omijacie poszczególne kroki, przeskakujecie je. Czy zanim to wiedziałaś, istniało to spojrzenie, czy wiedziałaś to od urodzenia?

Nie.

Ani nie zostałaś tego nauczona – powiedziałaś to wcześniej – bo wy nie zdajecie sobie sprawy z tego co mówicie. Czym była różnica, którą zauważył u Ciebie chłopak z Turcji? To coś, czego on nie ma, a ty to miałaś. Co to było? Jakiś zbiór praw? Jakaś instrukcja obsługi? Co to było? Spotkanie z ciałem, z twarzami, z ludźmi których zaskoczyłaś tym spojrzeniem. To prawda, że Turek bardziej korzysta ze spotkania, bo zdaje sobie sprawę z pytania: „Jaka jest największa różnica między tobą a mną? Że ja zawsze byłem wewnątrz swoich nawyków”, on mówił: narzucanie, co jest najgorsze; „natomiast tym czego brakuje mi w mojej religii jest spotkanie”. Pierwszy krok. I co się stało potem? Natknęłaś się na inne spojrzenie, i jak tylko to się wydarzyło, zawładnęło tobą i je odnalazłaś. I co się wydarzyło po tym spotkaniu?

To spojrzenie zdefiniowało mój sposób stawania wobec rzeczywistości.

Jak? Magicznie?

Nie, nie.

Zobaczyłaś błysk i potem wszystko już było w porządku?

Nie, świadomość...

Nie! Powiedzcie mi wszystko, bo wy bierzecie wszystko jako coś oczywistego a potem ktoś mówi: „Miłość”. Nie mówię tego po to, by tracić czas od momentu kiedy będzie już to wiedzieć, ale dlatego, że kiedy zadaję ci pytanie, ty mówisz mi o miłości w sposób abstrakcyjny. Rozumiesz? Zamiast opowiadać mi o spotkaniu z konkretnymi twarzami, z osobami w których odnalazłaś to spojrzenie, i tak dalej. Ale jak to się stało twoje?

Moje spojrzenie stało się właśnie takie.

Jak się stało twoje? Już pierwszego dnia...

Żywe.

Podążyłaś za tymi osobami.

Tak.

I, w pewnym momencie, zaskoczyło cię że masz spojrzenie którego nie byłaś świadoma. To inni sprawili, że rozumiałaś jaką odmienność w sobie nosisz. W takim razie którzy byli twoimi przyjaciółmi tego lata? Ci których zostawiłaś w Rimini, czy ci których spotkałaś w Dublinie i uświadomili ci to, co otrzymałaś od tych spotkanych w twoim mieście?

Ci, którzy dali mi tę świadomość.

A gdzie wtedy byli ci z twojego miasta, jeśli nie było ich tam z tobą? Bo ci, których spotkałaś w Dublinie wiedzieli, że coś ci się wydarzyło? Bo w tobie było ich spojrzenie. Mówiłaś: „Ja” z „my” w środku. Dlaczego? Dlatego, że to „my” stało się już twoje, stało się twoim »

» spojrzeniem, stało się twoją odmiennością, stało się twoim odmiennym sposobem bycia, twój uśmiech, twoje spojrzenie, twoje bycie sobą, według tego wszystkiego co powiedziałaś wcześniej. „My” stało się definicją ciebie, twojego ja. Nie potrzebowałaś, aby obok ciebie fizycznie był ktoś z twoich przyjaciół, my byliśmy w tobie, byliśmy z tobą w Dublinie. A ty zdałaś sobie z tego sprawę, kiedy inni mówili do ciebie zaskoczeni: „Ale dlaczego taka jesteś? Dlaczego tak żyjesz a nie tylko egzystujesz?”, cytując twoje słowa. Kto sprawia, że tak żyjesz? Kto sprawia, że tak żyjesz?! Więc, w tym wszystkim co powiedziałaś, użyłaś jednego słowa: do czego posłużyły ci te wakacje w twojej drodze? Jakiego słowa użyłaś? Jakie znaczenie ma to wszystko co opowiedziałaś? Powiedziałaś to jednym słowem!

Potwierdzenie.

„Potwierdzenie”. Potwierdzenie. Bez pojechania do Dublina, bez konfrontacji z ludźmi stamtąd, bez spotkania z różnorodnością osób – gdzie nikt nie myślał tak jak ty – nie zdałaśbyś sobie sprawy z odmienności, którą w sobie nosisz, z nowości którą spotkanie z faktem wprowadza w twoje życie, więc nie byłabyś tak pewna jak jesteś teraz. Jeśli ktoś by sobie tego oszczędził, mówiąc: „Nie, boję się, nie idę”, nie dostałby tego potwierdzenia. Więc kiedy papież Franciszek mówi, że opłaca się nam wyjść, nie daje instrukcji obsługi dla najzdolniejszych, żeby poszli na misje; nie, zaprasza nas aby wyjść i zobaczyć potwierdzenie w nas samych, w naszym doświadczeniu, w tym co nam się wydarzyło. Jeśli powiedziałaśbyś: „To niemożliwe, nie jestem w stanie nigdzie pójść bez moich przyjaciół”, nie dostałabyś tego potwierdzenia. Prawda? Więc to wszystko wyszło ci na plus czy na minus?

Na plus.

To nie oznacza, że masz teraz wszędzie chodzić sama, bo twoi przyjaciele są w tobie. I zdajesz sobie sprawę, po co oni są dla ciebie, co oznacza przynależność do Chrystusa we wspólnocie chrześcijańskiej, właśnie z powodu tego, co doświadczasz: możesz iść na koniec świata. Tak jak wydarzyło się to uczniom: nie pozostali zamknięci w wieczniku; na początku tak, zanim stąpił na nich Duch Święty byli cali wystraszeni, sami, pełni strachu przed tym, co czekało na nich na zewnątrz, ale potem nastąpiła eksplozja: poszli na cały świat, nie zatrzymali się na lizaniu ran i mówieniu: „Jacy jesteśmy biedni, Chrystus sobie poszedł, jesteśmy tu sami”. On wszedł do ich wnętrza, do ich szpiku, i dlatego poszli na cały świat, nie tylko po to, aby opowiedzieć o tym, co im się wydarzyło, ale też po to, by tam żyć. Ty jedziesz do Dublina uczyć się angielskiego, i ucząc się angielskiego, mimowolnie, jedziesz na misje. Misja to nie jest dodatek to życia, coś co „muszę”, „powiniem” zrobić. Nie mając nawet takiego zamiaru, jesteś na misjach przeżywając swoje życie. I pierwszą osobą dla której jest to potrzebne, jesteś ty. Wyobraź sobie, że wszystkie rzeczy które przeżywamy, wszystkie wyzwania życia przed którymi się znajdujemy, służą temu potwierdzeniu. To jest piękno dzisiejszej sytuacji, moi drodzy: żyjemy w pluralistycznym świecie, wystarczy że wyjdziemy z domu i znajdujemy się w globalnym świecie, gdzie każdy myśli inaczej. Tym lepiej, bo w końcu możemy być „wolnymi” chrześcijanami, bez specjalnych warunków; nie ma innej okoliczności niż to, co się nas spotkało. Tak jak wydarzyło się to pierwszym, którzy Go spotkali: całe Imperium Rzymskie było inne, był Panteon z wszelkimi religiami, a czy przypadkiem ich to wystraszyło? Wprost przeciwnie: poszli pokazać swoim życiem tę odmienność którą mieli w sobie. I wszyscy, tak jak ty, zdawali sobie z tego sprawę. Nie żeby być wielkimi, ważnymi, nie żeby piastować jakiś urząd na nie wiadomo którym szczeblu administracji rzymskiej, bo ta odmienność była obecna wśród niewolników, kupców, żołnierzy, zwyczajnych ludzi jak ty, która jedziesz uczyć się angielskiego. I tak jak na początku, tak i teraz, Kościół staje się misyjny. Problem pojawia się wtedy, kiedy „musimy” być na misjach, bo to oznacza, że musi być ktoś, kto jest „ekspertem” od misji. Nie. Misja jest dla wszystkich, którym wydarzyło się spotkanie z Chrystusem. Dzień w którym „musimy” ją »

» podjąć, oznacza, że utraciliśmy coś na naszej drodze. Nie byłaś na kursie z misji mając wyjechać, aby uczyć się angielskiego, ty stałaś się misjonarką, bo to przynależy do twojego chrześcijańskiego DNA, z powodu spotkania którego doświadczyłaś. I wszelkie słowa nabierają innego znaczenia. To jest fascynujące przede wszystkim dla nas, wyobraź sobie jak dla innych, którzy nie mogą nie pragnąć aby pozostać w kontakcie z tobą po tym jak cię spotkali. Wyobraźcie sobie, po wakacjach jakie przeżyła nasza przyjaciółka, jakie byłoby całe życie przeżyte w taki sposób! Wy decydujecie, moi drodzy! Jeśli macie coś ciekawszego do zrobienia, idźcie! A kiedy się zmęczycie, wróćcie i my nadal tu będziemy – przynajmniej ona i ja – aby to przeżyć. Dom będzie dla was otwarty. Dziękuję.